

„Zapewnie ci, którzy poznali wielką pasję serca Jahwe muszą zrezygnować ze swoich miłości, by mieć udział w wyrażaniu Jego miłości. Zważcie na wołania od Tronu u góry: ‘Idźcie...’ i zewsząd dookoła: ‘Przyjdź i pomóż nam’, a nawet dusz potępionych: ‘Poślij Łazarza do moich braci... aby i oni nie przyszli w to miejsce’. Przymuszany tak przez te głosy, nie śmiem pozostawać w domu...” /Jim Eliot/

Dlaczego my – polscy chrześcijanie mamy iść do innych narodów i głosić im Chrystusa?

W naszej ulotce na temat Szkoły Misyjnej piszemy:

«Pan włożył w nasze serce pragnienie uczynienia uczniami Chrystusa wszystkie narody, ludy i języki na Ziemi. Chcemy naśladować Pawła Apostoła, którego chlubą było głosić ewangelię nie tam, gdzie imię Chrystusa było znane (Rz. 15,20).

Szkoła stawia sobie za cel wybór i przygotowanie misjonarzy - ochotników do pracy za granicą Polski. Pragniemy, aby polscy misjonarze byli nie tylko rekrutowani i odprawiani w miejsce swojego powołania, ale wyjeżdżali tam przygotowani i zorganizowani jako zespół. Wierzmy, że polski Kościół jest w stanie prowadzić zorganizowaną i prowadzoną przez Ducha Świętego działalność misyjną oraz wziąć odpowiedzialność duchową i finansową za wysyłanych misjonarzy. Szkoła Misyjna jest dziełem chrześcijan różnych kościołów i misji. Pragniemy współpracować z wszystkimi kościołami chrześcijańskimi w Polsce.»

Jednak najczęściej zadawane pytanie które słyszymy (niektórzy je wypowiadają wprost inni tylko w myślach) jest takie: „Dlaczego mam się przejmować poganami gdzieś daleko jeśli mam ich pełno tutaj, w Polsce?”

I jest to pytanie, na które trzeba udzielić odpowiedzi, jeśli nawołujemy do misji poza granicami Polski, jeśli nawołujemy w kraju, gdzie szacunkowo jest 100 tys. ewangelicznie (biblijnie) wierzących chrześcijan, czyli jakieś 0,25%.

A wiec dlaczego?

1. Aby Bóg był uwielbiony w pełni.

Kiedyś Bóg dzięki posłuszeństwu swoich uczniów zrealizuje swój odwieczny plan. Obietnica dana Abrahamowi (o błogosławieniu wszystkim narodom – 1Moj. 12,3) zostanie zrealizowana. To wypełnienie obietnicy zobaczył Jan: „*Potem widziałem, a oto tłum wielki, którego nikt nie mógł zliczyć, z każdego narodu i ze wszystkich plemion, i ludów i języków, którzy stali przed tronem i przed Barankiem, odzianych w szaty białe, z palmami w swych rękach. I wołali głosem donośnym, mówiąc: Zbawienie jest u Boga naszego, który siedzi na tronie, i u Baranka.*” (Obj. 7,9-10). Tak wygląda niebo – ludzie z wszystkich narodów, ludów i języków uwielbiający Boga!

Niebo jest dopiero ostatecznym wypełnieniem obietnicy danej Abrahamowi. A „*bramy jego nie będą zamknięte w dzień, bo nocy tam nie będzie; i wniosą do niego sławę i dostojęstwo narodów.*” (Obj. 21,25-26). Każdy naród, oraz każdy język będzie miał swojego przedstawiciela. I w tak różnorodny sposób, Bóg będzie uwielbiony przez wszystko, co najlepsze w każdym z narodów, i będzie uwielbiony w pełni.

Chociaż w rzeczywistości będzie to już jeden naród. Historia zatoczy pełne koło. Pan już teraz tworzy jeden naród – Naród Boży: „*Ale wy jesteście rodem wybranym, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem nabytym, abyście rozgłaszali cnoty tego, który was powołał z ciemności do cudownej swojej światłości;*” (1P 2,9).

Celem naszego istnienia jest uwielbienie Boga, a Bóg pragnie być uwielbiony przez ludzi z różnych narodów, w każdym języku. Już ten pierwszy powód, jest w zupełności wystarczający, aby podjąć misyjny wysiłek. Ważne jest też...

2. Aby obietnica dana Abrahamowi wypełniła się

„Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny. Bo nie posłał Bóg Syna na świat, aby sądził świat, lecz aby świat był przez niego zbawiony.” (Jan 3,16-17)

“Bóg umiłował świat” – w tym stwierdzeniu mamy opisane zaangażowanie miłosne Boga. Tutaj widzimy, gdzie jest zaangażowane Jego serce. Nie jest powiedziane ukochał Izraela, czy Polaków, ale świat! Z tego Bożego serca wynika plan dla świata! Bóg pragnie zbawienia świata; każdego narodu, plemienia i języka. Bóg od początku kochał świat i troszczył się o świat. Przecież już wybierając Abrahama Pan powiedział: *”...i będą w tobie błogosławione wszystkie plemiona ziemi”* (1 Moj. 12,3b) I przez całą historię dążył do tego, aby najpierw w Abrahamie, a potem w jego potomstwie ta obietnica błogosławieństwa dla wszystkich narodów zrealizowała się!

Bóg nigdy nie zmienił swojego serca a najpełniej objawiło się to w Jezusie Chrystusie. Właśnie w Panu Jezusie – potomku Abrahama Bóg otworzył szeroko drogę do wypełnienia tej obietnicy danej Abrahamowi (jak pisał o tym apostoł Paweł): *„A Pismo, które przewidziało, że Bóg z wiary usprawiedliwia pogan, uprzednio zapowiedziało Abrahamowi: W tobie będą błogosławione wszystkie narody.”* (Gal 3,8)

Aby to błogosławieństwo stało się realne, w swoim testamencie Pan Jezus uczynił swoich uczniów wykonawcami tego Bożego planu: *“A Jezus przystąpiwszy, rzekł do nich te słowa: Dana mi jest wszelka moc na niebie i na ziemi. Idźcie tedy i czyńcie uczniami wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, Ucząc je przestrzegać wszystkiego, co wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata.”* (Mat. 28:18-20). I w ten sposób Boża obietnica dana Abrahamowi ma być wypełniona.

Jako ci, do których należy przybrane synostwo i ci, którzy są przez wiarę potomstwem Abrahama (Rz. 4,9n) mamy być błogosławieństwem dla narodów.

Nie chodzi o to, że każdy chrześcijanin ma wyjechać z Polski jako misjonarz, ale o to, że mamy kształtować nasze serca na podobieństwo serca Boga i nasza troską ma być każdy człowiek bez Boga, niezależnie blisko, czy daleko. Nie każdy ma (czy może) wyjechać, ale każdy może być zaangażowany przez modlitwę i różne sposoby wsparcia. Do misji przynagla nas jeszcze pragnienie...

3. Aby Boży plan dla konkretnego narodu został wypełniony

Wierzę, że Bóg dla każdego narodu ma swój czas i plan. Bo On *„Z jednego pnia wywiódł też wszystkie narody ludzkie, aby mieszkały na całym obszarze ziemi, ustanowiwszy dla nich wyznaczone okresy czasu i granice ich zamieszkania, żeby szukały Boga, czy go może nie wyczują i nie znajdą, bo przecież nie jest On daleko od każdego z nas.”* (Dz. 17,26-27). Bóg, który jest też Panem historii traktuje też narody jako podmiot i ma dla każdego z nich swój plan. I jak rozumiem On pragnie, aby każdy naród go w swoim czasie odnalazł.

Tak to Bóg ma swój plan odnośnie każdego konkretnego narodu: *„I przeszli przez frygijską i galacką krainę, ponieważ Duch Święty przeszkodził w głoszeniu Słowa Bożego w Azji. A gdy przyszedli ku Mizji, chcieli pójść do Bitynii, lecz Duch Jezusa nie pozwolił im; minąwszy Mizję, doszli do Troady. I miał Paweł w nocy widzenie: Jakiś Macedończyk stał i prosił go, mówiąc: Przeprowadź się do Macedonii i pomóż nam.”* (Dz. 16,6-9). Z naszego punktu widzenia to dziwne, że Bóg przeszkadza i nie pozwala głosić gdzieś Ewangelii.

Okazuje się, że Bóg dla każdego narodu ma swój plan i czas. Tak więc, powinniśmy być wyczuleni na Boże prowadzenie i głosić Ewangelię tam, gdzie On nas posyła – niezależnie od naszych upodobań czy preferencji. A to po to aby...

4. Aby wykonać Boży plan i Pan Jezus powrócił w chwale

Czy pragniemy powrotu naszego Pana? Czasami wydaje mi się, że niekoniecznie. Wydaje mi się, że tak łatwo jest zapomnieć, że jestem tu tylko pielgrzymem. Tak łatwo jest budować sobie tutaj bezpieczne miejsce – mieszkanie, dom, kotek, rybki w akwarium. Czy to nie fajne? A gdzie tęsknota za spotkaniem z moim Ojcem „twarzą w twarz”?

Często modlimy się: „*Przyjdź królestwo twoje...*” (Mt. 6,10) Wierzę, że prosimy tutaj też o przyjście Pana Jezusa w chwale i mocy. A kiedy to królestwo przyjdzie? „*I będzie głoszona ta ewangelia o Królestwie po całej ziemi na świadectwo wszystkim narodom, i wtedy nadejdzie koniec.*” (Mt. 24,14). Więc nasz Pan powróci wtedy, kiedy wykonamy zadanie, które nam zostawił do wykonania.

Nie naszą sprawą jest więc roztrząsać, dociekać kiedy Pan powróci, ale przysłuchać się temu, co on odpowiedział swoim uczniom, na pytanie o jego powrót: „*Ale weźmiecie moc Ducha Świętego, kiedy zstąpi na was, i będziecie mi świadkami w Jerozolimie i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi.*” (Dz 1,8). A więc być „...świadkami w Jerozolimie i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi.” – zwróćcie uwagę na „i”. Nie jest powiedziane „najpierw” i „potem”, ale wszystkie te obszary są równoczesną odpowiedzialnością Kościoła.

Czasami słyszałem jak niektórzy mówili, że ewangelizacja i misja to jest to samo. NIE! To nie to samo! Misja zawsze wiąże się z przekroczeniem pewnych granic fizycznych czy kulturowych, ewangelizacja dotyczy swojego środowiska (Jerozolimy i Judei). Najgorsze jest jednak, gdy używamy ewangelizacji jako wymówki przed misją – często za tym może się kryć po prostu chęć zbudowania „własnego królestwa – własnego zboru, kościoła”, stworzenie pewnej twierdzy bezpieczeństwa, czyli troszczenie się o siebie, zamiast bycie posłusznym Panu! Jak wtedy możemy modlić się „*Przyjdź królestwo twoje...*”? Nawiasem mówiąc jakiś czas temu spotkałem pastora, który zabronił ludziom modlić się w zborze tą modlitwą, właśnie ze względu na brak zaangażowania w Boże dzieło niesienia Ewangelii tym, którzy nie słyszeli.

Ważną rzeczą w realizacji Bożego planu jest...

5. Aby mądrze wykorzystać nasze zasoby.

Chciałbym przypomnieć tę historię, gdy Pan Jezus rozmnożył chleb i nakarmił pięć tysięcy osób. Kazał im usiąść rzędami, a apostołowie szli wzdłuż rzędów i rozdawali jedzenie. Zaczynali od pierwszych rzędów i rozdawali dopóki mieli pokarm. Później wracali i znowu zaczynali od pierwszego rzędu...itd.

Czy Jezus w ten sposób karmił ludzi? Oczywiście, że nie! Marek napisał: „*I nakazał im posadzić wszystkich grupami na zielonej trawie. Usiedli więc w grupach, po stu i po pięćdziesięciu.*” (Mk. 6,39-40). I dalej możemy wyobrazić sobie, że apostołowie podchodzili do każdej grupy z jedzeniem, tak, że wszyscy byli syci.

Korzystając z tej analogii (analogii a nie interpretacji tekstu!) - my chrześcijanie, Kościół często skupiamy się jakby na rzędach, na tych pierwszych rzędach w naszej ewangelizacji i nigdy nie docieramy do ostatnich! Często głosimy Ewangelię w jednym miejscu po wielokroć, podczas gdy gdzie indziej jest ona w ogóle nie znana.

Paweł, który bolał nad niewiarą Izraela nie czekał, aż wszyscy jego ziomkowie uwierzą, czy nawet usłyszą przesłanie, ale szedł i planował pójść z Ewangelią w rejony, gdzie nie była głoszona. „*A przy tym chlubą moją było głosić ewangelię nie tam, gdzie imię Chrystusa było znane, abym nie budował na cudzym fundamencie, lecz jak napisano: Ujrzą go ci, do których wieść o nim nie doszła, a ci, co o nim nie słyszeli, poznają go.*” (Rz. 15,20-21).

Dla Pawła było to oczywiste. W Bożej myśli i powołaniu Pawła chodziło o konieczność ewangelizacji wszystkich narodów. Dlatego rzeczą naturalną dla Pawła było być zawsze gotowym przerwać w jednym miejscu i iść dalej. Jeżeli zbor został założony w jednym

miejscu i wyznaczono już przywódców, Paweł chciał jechać do innych miejscowości, aby tam głosić Słowo Boże. Kiedy pisze do chrześcijan w Rzymie, robi to z myślą o podróży misyjnej do Hiszpanii (Rz. 15,24). Chce, aby zbor wyposażył go i wsparł przed podróżą. Ponieważ Paweł uważał, że Wschodnia część Cesarstwa Rzymskiego miała już wiele gmin chrześcijańskich, zwrócił się ku części zachodniej. Chciał dotrzeć z Ewangelią do tych ludzi, do których jeszcze nie dotarła. To jest duch pionierski.

Powinniśmy więc z całego serca prosić Boga o mądrość w korzystaniu z ograniczonych zasobów. Jeśli kogoś Bóg powołuje to zbor powinien go wyposażyć i posłać. Trzeba nam się trzymać Bożego planu (nawet jeśli wydaje nam się to dziwne). Bóg wie, jak najlepiej wykonać Jego plan.

Więc módlmy się i idźmy...

6. Aby być użytecznymi dla Boga

Jeśli naszym celem, lub inaczej skarbem – który gromadzimy, jest wypełnienie woli Boga, wówczas kochamy ludzi i jesteśmy gotowi do największych poświęceń. Jeśli co innego jest dla nas ważniejsze, to stajemy się jak poganie, którzy zabiegają o sprawy tego świata. A w końcu może się okazać, że będziemy „zwietrzałą solą”, która „*Na nic się już nie przyda, chyba na wyrzucenie i podeptanie przez ludzi.*” (Mt. 5,13).

Czytając Dzieje Apostolskie można odnieść wrażenie, że uczniowie poważnie wzięli to sobie do serca. Jednak patrząc uważnie, ze zdziwieniem widzimy, że wcale nie myśleli o wykonaniu polecenia swojego Pana. Budowali po prostu Kościół w Jerozolimie i ta praca w całości ich pochłonęła. Tu mieli tak wiele do zrobienia, do nauczenia, do uporządkowania, że nie mieli czasu myśleć o świecie. Budowali swoją twierdzę, „swoje miasto” w Jerozolimie, tu mieli poczucie stabilności.

Ponieważ Apostołowie ciągle nie podejmowali kroków w kierunku misji Bóg powołał kogoś spoza ich grona, aby zaniósł Ewangelię poganom. Tak o tym świadczy sam Paweł: „*rzekł do mnie: Idź, bo Ja cię wyślę daleko do pogan.*” (Dz. 22,21). W końcu Bóg znalazł człowieka oddanego narodom.

Jeśli zbor (Kościół) nie jest misyjny, to nie tylko świadczy to o niedojrzałości, ale o śmiertelnej chorobie. Kościół, który nie jest misyjny – wcześniej czy później umiera! No bo, po co Bogu taki Kościół?

To tak, jak w tym obrazie z dwoma zbiornikami wodnymi w Palestynie. Są tam jezioro Galilejskie i Morze Martwe. Rzeka Jordan przynosi wody pełne życia do jeziora Galilejskiego, następnie z niego wypływa i wpada do Morza Martwego. Morze tylko przyjmuje te wody pełne życia i nic nie oddaje – i jest martwe. Jezioro Galilejskie przyjmuje i oddaje - i życie w nim aż kipi! Tak jest i z Kościołem – jeśli nie oddaje, umiera! Jeśli oddaje – żyje i daje życie! Przekazujemy więc życie narodom...

7. Aby uniknąć Bożego karcenia

Apostołowie co prawda, bardzo dobrze zaczęli, ale nie mieli wcale zamiaru wychodzić poza granice Jerozolimy (ograniczyli się do ewangelizacji). Tak minęło około 15 lat. I tak jak wcześniej potrzeba było interwencji Boga, aby ludzie się ruszyli z miejsca, aby obietnica dana Abrahamowi stała się udziałem Samarytan i pogan.

Pierwsza interwencja Boga, to prześladowania: „*W owym czasie rozpoczęło się wielkie prześladowanie zboru w Jerozolimie i wszyscy, z wyjątkiem apostołów, rozproszyli się po okręgach wiejskich Judei i Samarii.*” (Dz 8,1). W ten sposób chrześcijanie uciekając przed śmiercią stali się nośnikami życia dla innych. Tak Dobra Nowina dotarła do Samarytan.

W historii często mamy właśnie takie przypadki. To sąd na podobieństwo sądu nad Izraelem i Judą. Tak było z wczesnym arabskim islamem, tak było w przypadku wikingów. Tak było i w

średniowiecznej Europie z podbojem muzułmańskich Turków, jak pisał o tym Marcin Luter: „*Tylko zły chrześcijanin nie dostrzeże w nich bicia i bata Bożego*”, zaś jego radą na tureckie najazdy była przede wszystkim skrucha i zreformowane życie poszczególnych chrześcijan i całego Kościoła.

Dzisiaj, podobnie jak za czasów Lutra, potrzebujemy reformy, powrotu do Słowa Bożego i jego nauki, do świętego życia oraz do posłuszeństwa nakazowi misyjnemu Pana Jezusa. Tak, jak mówi o tym Brat Andrzej: „*Zawsze - czy to w swoim nauczaniu czy też w życiu - stałem na stanowisku, że musimy iść do ludzi, którzy potrzebują Jezusa Chrystusa, zanim po zwróceniu się do złych ideologii przyjdą do nas z przemocą lub sądem*”. W naszym interesie jest więc zanieść Ewangelię narodom nie znającym Chrystusa, abyśmy my lub nasze dzieci nie cierpiały prześladowań od pogan.

Robert Boryczka